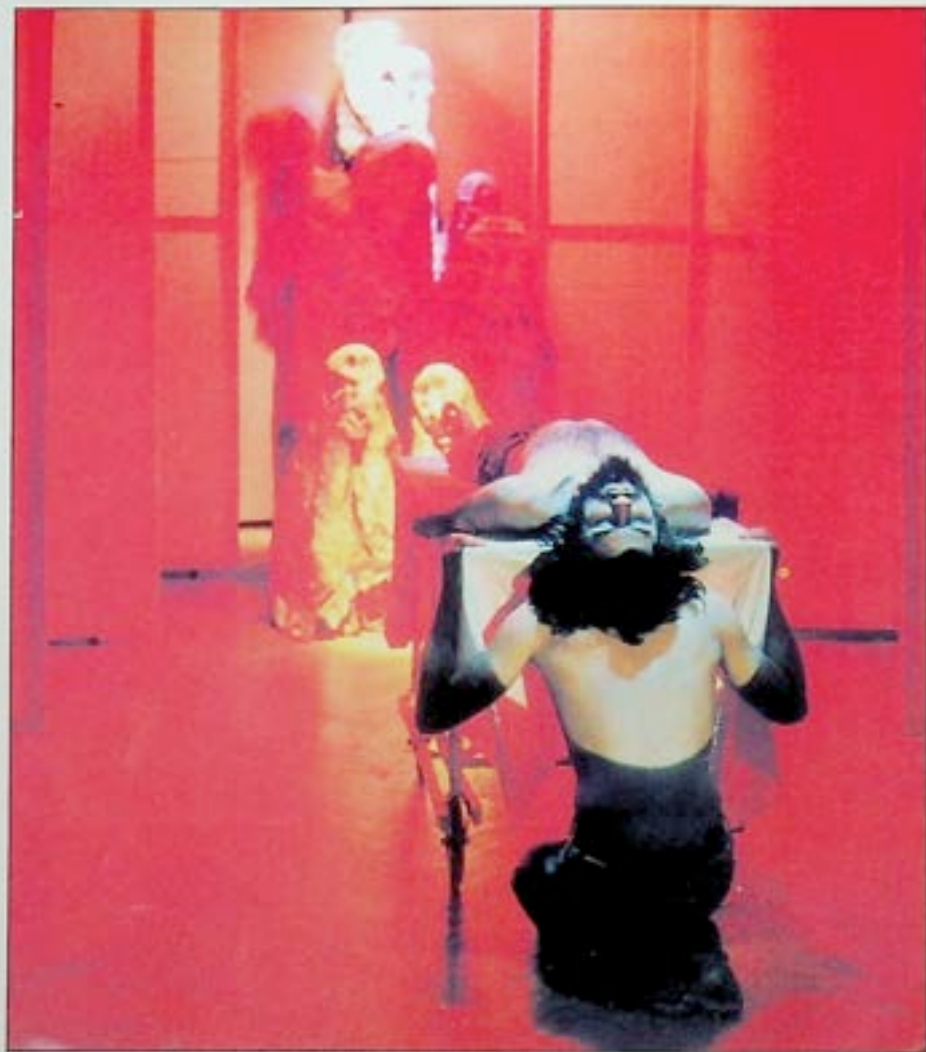


ŚWIĘTOKRZYSKI KWARTALNIK LITERACKI

Ś	K
	L

KIELCE 1998 NR 1(3) ROK II
ISSN 1429-849-X CENA 10 zł



Leszek MĄDZIK: Wieczera



Leszek MAJZIK: Zielnik



Leszek MAJZIK: Piętro



Leszek MAJZIK: Ikar



Leszek MAJZIK: Ikar

Dążąc do porozumienia się ze światem

Rozmowa z Leszkiem Mądzikiem

Leszek MĄDZIK jest założycielem Sceny Plastycznej KUL w Lublinie – jedynej w swoim rodzaju teatru bez słów. Urodził się w Bartoszowinach na Kielecczyźnie; w Kielcach spędził dzieciństwo i czasy szkolne. Jest absolwentem tutejszego Liceum Technik Plastycznych, ale też tutaj spotkał swój „pierwszy świat”, który kształtował jego niespokojną wyobraźnię artystyczną i do dziś jest obecny w jego jakże autobiograficznym teatrze. Jest twórcą spektakli: „Ecce Homo” (1970), „Narodzenia” (1971), „Wieczera” (1972), „Włókna” (1973), „Ikar” (1974), „Piętno” (1975), „Zielnik” (1976), „Wilgoć” (1978), „Wpławowe” (1980), „Brzeg” (1983), „Wrota” (1989), „Technie” (1992), „Szczelina” (1994), „Kir” (1997) oraz autorem kilkunastu scenografii w teatrach Polski, Francji, Niemiec, Portugalii. Wykładał w kilku szkołach artystycznych, m.in. w poznańskiej ASP. Jest autorem wielu realizacji z dziedziny grafiki użytkowej i fotografii. Uchwałą Rady Miasta z 14 maja 1998 roku został honorowym obywatelem Kielc.

• *Pamiętając, że autorski teatr L. Mądzika oparty jest na milczeniu, a „źródłem milczenia w jego spektaklach jest głębokie przeświadczenie, że istnieją dziedziny ludzkiej rzeczywistości, które nie poddają się słowu” i „mówiąc o nich nieuchronnie je kaleczymy i zniekształcamy”, ośmielam się pytać autora o tutejsze, kieleckie, wręcz prywatne źródła inspiracji artystycznej, o ten „świat pierwszy”.*

Ten „świat pierwszy”; ja go nie używam w tym sensie, że transponuję z niego jakieś obrazy, nawet jeśli rzeczywiście one tam są. Te obrazy spowodowały moje pewne zachowania, zmianę w percypowaniu obecnej rzeczywistości i to również wywarło piętno na to, co się obecnie dzieje.

Myszę, że w moim przypadku to dotyczyło pewnej jakości, która w całej swej intensywności siedzi we mnie – lęku!

• *Wielu autorów lęk zniewala, doprowadza do artystycznej śmierci!?*

W swojej twórczości nie dotykam śmierci – jak to niektórzy piszą. Ja dotykam sytuacji lęku, czyli braku pewności, czyli rodzaju zagrożenia. U mnie nie ma bezpieczeństwa. Brak bezpieczeństwa jest motywem poszukiwań, szukania go. Nie znałem go w pierwszej fazie mojego życia.

• *Były to czasy trudne, dla wielu tragiczne; masz szczególne powody, by je pamiętać!*

Tak. Czas ten i krajobraz tych lat są ciągle obecne w moich obrazach; pejzaż z karawanem widzianym z okna, z traktem pogrzebowym, kostnicą, otwartymi trumnami. Po obiedzie biegłem do kostnicy i podglądałem nieboszczyków z za-

biej perspektywy: młode panienki, starsze osoby... była pokusa, żeby być bliską tego ciała. Bałem się, ale chciałem tam być. Może to było nienormalne... ale to było sto metrów od domu. Woskowatość ciała, te nozdrza, brwi, różaniec w rękę, różny wiek, faktury ciała... i pejzaż karawanów.

- *Zrobił się z tego teatralny motyw.*

Jak patrzę na ten karawan od tylnych drzwi, na szyny, po których wsuwa się trumnę, wydaje mi się, że to cała przestrzeń, którą mam w teatrze. To jest taka przestrzeń, że ja jeżdżąc po szynach różnymi wydarzeniami jakbym w głąb tego wchodził.

- *To żyje w tobie do dziś? Dlatego tak silnie jest to obecne w twoim najnowszym spektaklu „Kir”?*

To zbieg okoliczności. Nigdy nie myślałem, żeby z tego coś wziąć. To zaistniało jakby podświadomie. Nawet pejzaż tej mojej ulicy Bodzentyńskiej miał swój klimat i pozostał taki do dziś. Zanedbana ulica ze swoistymi sklepami i zakładami trumniarskimi (są jeszcze do dziś cztery). Codziennie chodziłem tędy do szkoły i patrzyłem na kuszące do zakupów witryny z tymi meblami, wienieciami, zagłówkami, poduszkami z trocin i wiórów. To wszystko musiało zostać w mojej świadomości, chociaż na swój sposób nie było groźne. Nie bałem się tego, ale to nie nasycało radosnym kolorowym pejzażem.

- *Na młodym, wrażliwym człowieku musiało to wywarć szczególne wrażenie.*

To wszystko nie pracowało we mnie na poczucie bezpieczeństwa, tylko na zagrożenie. Wydaje mi się, że my wszyscy mamy dużo kłopotów ze swoim wczesnym okresem życia, gdyż zdarzyło się w nim wiele dewiacji, wiele zachowań, które chcemy ukryć, by nikt o nich nie wiedział, żeby zostały za zamkniętymi okiennicami, wstydzimy się ich. One się jednak zdarzyły w naszym pejzażu i ciągnęliśmy je w dwudzieste, trzydzieste, czterdzieste, pięćdziesiąte lata swojego życia, nadając im nieco szlachetnej ogłady. Gramy ze swoim życiem, w którym ta pierwsza faza jest bardzo autentyczna, niesklamana, nieskazitelna, nie fałszywa. Później życie nakazuje nam ukrywać swoje dewiacje, nasze słabości; jeśli do tego mamy jeszcze rozbudowany intelekt, to świetnie to zamarkujemy.

Uważam, że w naszym dzieciństwie, młodości... kiedy nie rozumiemy, ale strasznie przeżywamy – zdarza się pejzaż istotnego modelunku człowieka, mój zdarzył się na pewno! Jest to taka dziwna sytuacja, bo wszystko na uczuciu, na wrażeniu, na wrażliwości musi się skończyć. Jest to moja refleksja po, kiedy już coś z tego powstało, jakaś koncepcja, teatr... i człowiek szuka, z czego to się wzięło.

- *Czy rzeczywiście ówczesny pejzaż aż tak cię osaczył?*

Mam obawę, że szukam jakiegoś logicznego uzasadnienia, ale to chyba miało jakieś znaczenie... Przez cały okres szkoły podstawowej i średniej czułem się zagrożony, czułem się Atrydem, był to jakiś kompleks niedowartościowania. Ja z

tym żyłem i paradoksalnie czas odwrócił to tak gwałtownie, że do dziś nie oswoilem się z tym.

- *„Kir” dotyczy tego pejzażu, jest w nim zanurzony, ale istota jest ponad...?*

Bardzo trudno jest dotknąć sacrum, metafizyki, duchowości. Ja przeniosłem się na pewną oglądalność, w pejzaż, w który wchodzimy jak w misteryjność, w trans, ekstazę. Chciałbym, aby to się działo w takim wymiarze, jak to było w Hiszpanii w pewnym okresie. Ten spektakl powstał pod dużym wpływem moich hiszpańskich podróży: do Avilla, El Greco, Prado. Szukałem takich miejsc w świecie...

- *I takich klimatów, specyficznej duchowości...*

Ten spektakl też jest raczej pejzażem, a nie jądrem tego, jest bardziej epicki.

- *Jest w tym inny od dotychczasowych...*

Tak. Ja w swoim teatrze szukam lapidarności przy oszczędności środków wyrazu, a tu pojawiają się obrazy do oglądania, a nie tylko do przeżywania. Miałem tęsknotę, by to nazwać „Obcowania”. Lubię jednak lapidarność wywołującą hasła „Kir”. Kir to dla mnie żaloba.

- *Po czym?*

Że jednak przemieszczam się tam, czas zabierania, odjazd wagonu ludzkiego. On jedzie w drugi wymiar.

Obiecałem po tym skrócie, że będzie oczekiwany, intrygujący. Wyzwałabym hasło żalu. Na ile żal idzie w parze z sacrum?! Nie chciałem tego nazywać jakąś sytuacją religijną zeświecczoną w tytule.

Spektakl ten to następstwo obrazów, poza prologiem dziejących się w jednym wnętrzu; niektóre z nich są szczególnie przezroczyste wobec idei... wpisane w egzystencjalne namiętności...

Miałem potrzebę dziwnej wędrówki, pojazdu, do którego się zabieramy, którym w różny sposób jedziemy. Jest przestrzeń i jedna istota, która się przepoczwarza. Nie nazywałem obrazów, nie chciałem wiedzieć... Czulem (jak zawsze robiąc spektakl) – czulem się widzem. W spektaklu nie ma racjonalizmu, to jest jak pędzlem malowanie, szukanie. Oczywiście, zachowując pewną strukturę spektaklu i tematu malowałem światłem.

- *Pozostała pewna rytmika wręcz przedmiotowych, ciętych światłem form, wzmacnianych sugestywną muzyką.*

Chciałem tak te światy ujawniać poprzez rodzaj wiosel, żeby to było jak odychanie, którym pulsuje organizm i przez to przemieszcza się w czasie. Staram się jednak we wszystkich spektaklach, by formy nie miały ostrych grzbietów.

- *Często używasz luster, tworząc z nich iluzję wielokrotnionej przestrzeni, przez którą wprowadzasz widza w spektakl...*

Widz chce, żeby mu do końca stworzyć trakt wchodzenia... z perspektywą patrzenia na moich świadków. Sytuacja jest zatem taka, że ci, których już nie ma

patrzają na to, że tu stąpamy, widzą nas od spodu. Widz, idąc tym traktem na swoje miejsce, ostrożnie stąpa...

• *W tej niepewnej, iluzyjnej dla niego przestrzeni...*

To tworzy specyficzny nastrój, klimat... pewna pulsacja i struktura tej tajemnicy. Ta głębia musi być tajemna. U mnie przestrzeń znaczy, ona nie jest tylko dla zabawy. Intryguje, kusi, jest stanem. Chciałbym zwiłokrotnić naszą sytuację, być częścią kosmosu.

• *Realność, iluzja... i widz „samotny w tłumie”.*

Ja tak czuję, a ludzie sobie różnie to interpretują. Prolog jest teatralnym chwytem, ale ja mam mało czasu na spektakl. Trzeba czasu, żeby wejść w coś i żeby wyrzucić. Ludzie przychodzą do teatru również ze swoimi sprawami. Nie ma natychmiastowej gotowości odbioru, ludzie nie poddają się od razu atmosferze spektaklu; ktoś coś przed chwilą skończył, coś urwał... Mało czasu, to tylko czterdzieści minut i już koniec. Prolog pracuje na proces wytrącania widza z innego świata, przywołania do osaczenia przez spektakl.

• *Który zaczyna się ciemnością i kończy nią... Nie ma nadziei?*

Powstała klamra. W różnych moich spektaklach jest różnie. W *Kirze* pojazd popłynął i za chwilę drugi się otworzy. Występuje cykliczność. Nigdy nie bałem się nocy. U św. Jana od Krzyża noc to jest rozkosz. Tylko w noc można się spotkać z Bogiem, gdyż nie intrygują wszystkie zbędne rekwizyty. Mrok jest naszym sprzymierzeńcem. Mrok tworzy sytuację kojącą, a nie zagrożenie. Chrystus zostawił śpiących i poszedł w noc na wzgórze i tam się skupił w rozmowie z Bogiem. W skwarze, w jasności nie skupisz się, bo jest za dużo pokus. Czerń daje to, że to, co chcesz, wybierasz, ale nie odwrotnie. To coś nie idzie ku tobie, tylko ty przywołujesz; ja też światłem wywołuję to z tej czerni. Spektakl, ramę sceniczną traktuję jak czarny blejtram i po kolei światłem jak pędzlem w różnych miejscach to wydobywam... i biegniemy za tym wzrokiem.

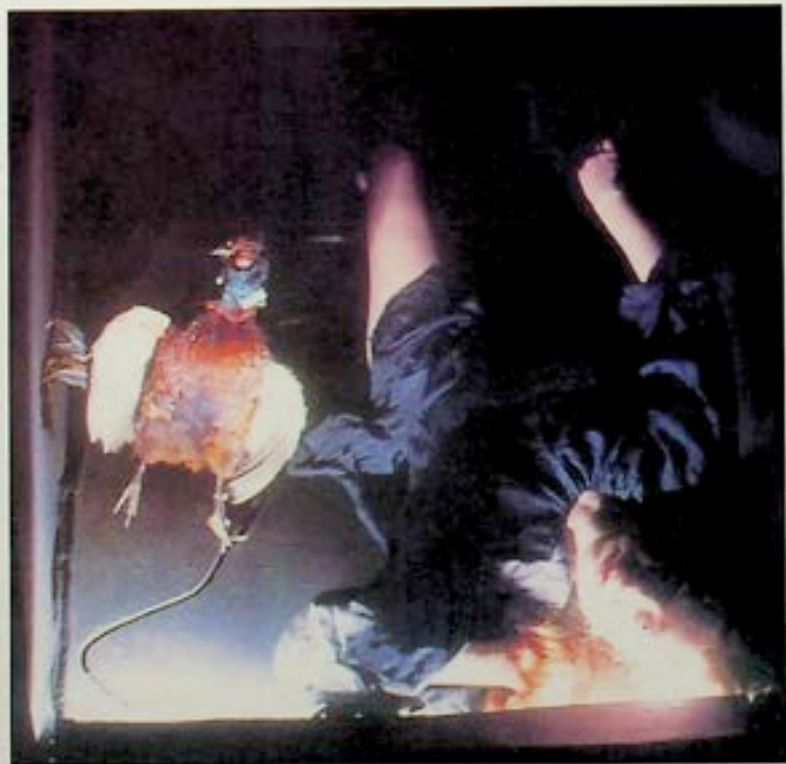
• *W niektórych spektaklach, acz rzadko, pojawiają się chwilami ludzie w jakichś strojach, nieraz bez. Pojawia się biologizm, uczucia, nawet erotyzm...*

To jest piękne. W *Kirze* ja chciałem tych młodych kochanków do grobu położyć i później zabrać ich w tę podróż. Machina ich wchłonęła.

• *Czy twój teatr jest formą godzenia się ze światem, w tym ze światem pierwszym?*

Nie jest łatwo pogodzić się. Na terenie sztuki jest to raczej niemożliwe i niewskazane. Ale jest to moja oferta dla widza, który jak napisano „Św. wyobraźnią przedziera się przez inne wymiary rzeczywistości opanowane przez dobre i złe moce, dążąc do porozumienia się ze światem – tym na scenie i tym poza nią”.

Rozmawiał Marian Rumin



Leszek MAŻZIK: Płonin

